

Heeeej Lech!

15 MAJA 2009

CENA 2 ZŁ

NUMER 151



NASZ RYWAŁ:
LECHIA GDAŃSK

BO SPORT I BIZNES TO NIE WSZYSTKO...

GDY 90 MINUT TO ZA MAŁO...

LUDZIE LECHA
MARIAN GŁOMBIOWSKI



Fot. M. Opaliński



SPONSOR STRATEGICZNY

SPONSOR GŁÓWNY



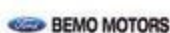
SOKOŁÓW

SPONSORZY PREMIUM



OFICJALNY PARTNER
POZNAŃ

SPONSORZY BIZNES



SPONSOR TECHNICZNY



LECHIA GDAŃSK



Rok założenia: 1945

Adres: ul. Traugutta 29, 80-221 Gdańsk

Strony www: www.lechia.pl (oficjalna)

www.lechia.gda.pl (nieoficjalna)

Stadion: pojemność – 15 000 miejsc (3 650 siedzących)

Barwy: biało-zielone

Sukcesy: 1 x Puchar Polski (82/83), 3. miejsce w I lidze (56)

Sezony w I lidze: 18 sezonów – 1949, 52–53, 55–63, 84–88, 95–96 i od 2008 do dziś

Bilans meczów Lecha z Lechią w ekstraklasie: 27 meczów, 11 zwycięstw Lecha, 6 remisów, 10 zwycięstw Lechii, bramki 35:29 na korzyść Lecha

Lechia Gdańsk to jeden z trzech klubów z Trójmiasta, które zaistniały w polskiej piłce klubowej. O ile jeszcze kil-

ka lat temu wydawało się, że największe szanse na dominację w najbliższej przyszłości ma Arka Gdynia, to obecnie sza-

ła zdaje się pomału przechylać w stronę Lechii. Trzeci z klubów – Bałtyk Gdynia – najlepsze lata ma już za sobą i nic nie wskazuje na to, by zdołał powrócić do grona najlepszych polskich klubów.

Klub z ul. Traugutta ma spore pierwszoligowe tradycje – spędził w najwyższej klasie rozgrywkowej niemal 20 sezonów, jednak aż 2/3 tego dorobku przypada na okres, którego nie pamiętają nie tylko młodzi kibice, ale także ci w średnim wieku. W latach 50. i na początku lat 60. gdańszczanie należeli do solidnych zespołów polskiej ligi i raz nawet zajęli 3. miejsce, co pozostaje do dziś największym osiągnięciem lechistów w ekstraklasie. Od spadku w 1963 roku „biało-zieloni” długo tułali się po niższych ligach (choć kilka razy byli bardzo blisko powrotu do elity, ale zawsze na końcu przegrywali walkę o awans), i to pomimo tego, że w tym okresie zespół trenowali tak uznani fachowcy jak Ryszard Kulesza i Wojciech Łazarek. W 1982 roku Lechia pod wodzą Michała Globisza spadła znów do III ligi i chyba nikt nie spodziewał

się, że kolejny sezon przyniesie największy sukces w historii klubu. Trzecioligowiec świetnie spisywał się w rozgrywkach ligowych (uzyskał awans do II ligi), a także w Pucharze Polski. Wśród pokonanych przez „biało-zielonych” znalazły się takie tuzy, jak Widzew Łódź, Śląsk Wrocław, Zagłębie Sosnowiec i Ruch Chorzów. W wielkim finale gdańszczanie pokonali Piast Gliwice i zostali sensacyjnym zdobywcą Pucharu Polski. W tamtej drużynie występował m.in. późniejszy dyrektor sportowy Dyskobolii Tadeusz Fajfer i obecny trener Polonii Warszawa Jacek Grembocki. Co więcej, w kolejnym już sezonie drugoligowiec z Gdańska miał dużo szczęścia w losowaniu w europejskich pucharach – na stadion przy Traugutta, po którym od 20 lat nie biegali nawet polscy pierwszoligowcy, przyjechał jeden z najświetniejszych klubów świata Juventus Turyn. Wynik sportowy nie był najważniejszy (po 0:7 w Turynie rewanż był tylko formalnością), kibice w Gdańsku z pewnością po raz pierwszy od wielu lat poczuli powiew wielkiej piłki. Na fali tego entuzjazmu lechisci powrócili rok później do ekstraklasy, w której grali przez 4 sezony.

Kolejne sezony przynosiły coraz to więcej rozczarowań. Mizeria sportowa, kiepskie zarządzanie klubem i związane z tym problemy ekonomiczne spowodowały, że działacze postanowili szukać różnych dróg na skróty. W połowie lat 90. doprowadzili do fuzji z Olimpią Poznań, ale nowy twór pod nazwą Lechia/Olimpia Gdańsk błyskawicznie spadł z I ligi.

Niezrażeni tym niepowodzeniem działacze Lechii już kilka lat później przeprowadzili kolejną fuzję – tym razem z Polonią Gdańsk. Jednak nie przyniosło to sukcesów sportowych (w 2001 roku nastąpił spadek do III ligi), a atmosfera wokół klubu stawała się coraz gorsza. Wówczas postanowiono zastosować grubą kreskę i zacząć od zera.

Od zera, czyli od A klasy. W województwie pomorskim (nazewnictwo niższych poziomów nie jest jednolite w całym kraju) był to 6. poziom rozgrywkowy. Zespół Lechii Gdańsk został oparty na zdolnych juniorach i rok po roku wspinał się po kolejnych szczebelkach w hierarchii polskiej piłki. Zapewne ze sporym rozrzewaniem okres ten wspominają kibice „biało-zielonych”, którzy doświadczyli folkloru niższych klas rozgrywkowych. Niekoniecznie równie miłe wspomnienia mają działacze klubów rywalizujących z Lechią – niektórzy rywale woleli grać oba mecze w Gdańsku lub nawet oddać mecz u siebie walkowerem, byle tylko uniknąć kłopotów związanych z wizytą fanów Lechii. Triumfalny marsz „biało-zielonych” trwał 4 sezony. Dopiero II liga okazała się zbyt trudna, by pokonać ją z marszu. Po 3 sezonach spędzonych na zapleczu ekstraklasy w 2008 roku Lechia awansowała znów do elity polskiego futbolu.

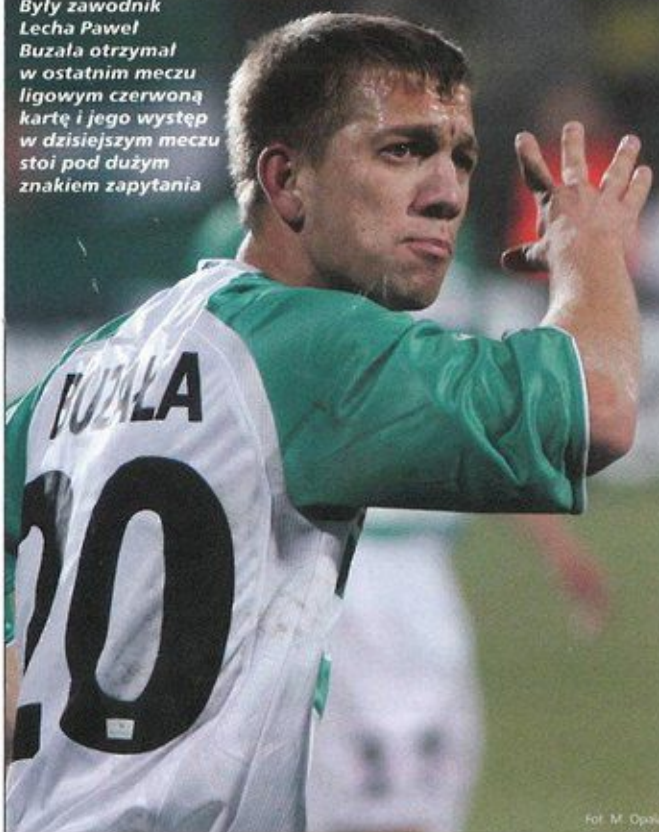
Pierwszy sezon w ekstraklasie nie jest łatwy dla beniaminka. Problemy zaczęły się jeszcze przed początkiem rozgrywek. Trener Dariusz Kubicki, który prowadził „biało-zielonych” do awansu, nie dość,

TABELA ZA OSTATNIE 3 KOLEJKI

1. Wisła Kraków	7	2	1	0	5/2
2. Odra Wodzisław	7	2	1	0	5/3
3. GKS Bełchatów	6	2	0	1	4/2
4. Lechia Gdańsk	6	2	0	1	5/4
5. Polonia Bytom	6	2	0	1	4/4
6. Lech Poznań	5	1	2	0	4/2
7. Piast Gliwice	5	1	2	0	2/1
8. Śląsk Wrocław	4	1	1	1	5/5
9. Legia Warszawa	4	1	1	1	2/2
Polonia Warszawa	4	1	1	1	2/2
11. Łódzki KS	3	1	0	2	2/2
12. Cracovia	3	1	0	2	2/3
13. Górnik Zabrze	3	1	0	2	3/5
14. Ruch Chorzów	2	0	2	1	1/2
15. Arka Gdynia	1	0	1	2	5/7
16. Jagiellonia Białystok	0	0	0	3	2/7

Kolejno: punkty, zwycięstwa, remisy, porażki, bramki zdobyte, bramki stracone.

Były zawodnik Lecha Paweł Buzala otrzymał w ostatnim meczu ligowym czerwoną kartę i jego występ w dzisiejszym meczu stoi pod dużym znakiem zapytania



Fot. M. Opala

że usłyszał zarzut przekupstwa w tzw. sprawie Centralnego Ośrodka Sportu, to jeszcze odmówił podpisania klauzuli antykorupcyjnej w swoim kontrakcie z Lechią. To przesądziło o losie Kubickiego, którego tuż przed startem ligi zastąpił Jacek Zieliński. Na pewno rozsada na stanowisku trenera nie była korzystna dla drużyny, która przystąpiła do rozgrywek w składzie, który wywalczył awans, choć z pewnymi wzmocnieniami (Kowalczyk z Widzewa i Kaczmarek z Korony). Pierwsza runda była dla Lechii przyzwyczajona – z zespołami lepszymi od siebie przegrywała (tylko Polonii Warszawa zdołała urwać 2 punkty), z pozostałymi u siebie zazwyczaj sobie radziła, a na wyjazdach grała fatalnie. Z pewnością największą radością fanom „biało-zielonych” przyniosły derby Trójmiasta, w których Lechia po голу Buzala odniosła swoje jedyne wyjazdowe zwycięstwo w tym sezonie. Po przyzwyczajeniu do wiosny Lechia zdawała się mieć bez-

pieczną sytuację – 5 punktów przewagi nad strefą barażową i miejsce w środku tabeli to nie były kapitał. Jednak fatalna seria 4 porażek z rzędu, i to w większości z bezpośrednimi sąsiadami w tabeli, spowodowała, że Lechia znów musiała się troszczyć o ligowy byt. Posadą za kiepskie wyniki zapłacił trener Zieliński, którego zastąpił Tomasz Kafarski. Efekty tej zmiany przysły niemal w ostatnim momencie – Lechia wygrała u siebie z Arką i Jagiellonią, dzięki czemu szanse na utrzymanie wzrosły. Jednak obecna, teoretycznie bezpieczna pozycja „biało-zielonych” w tabeli może się okazać złudna, gdyż w ostatnich trzech kolejkach gdańszczanie grają z czołową trójką ligi i o punkty będzie niezwykle trudno. Największe nadzieje lechiści mogą pokładać w tym, że inne zespoły zagrożone spadkiem – Górnik, Cracovia i Arka – zagrają słabo i stracą mnóstwo punktów.

Miłym akcentem dla Lechii stało się z pewnością powołanie do reprezentacji piłkarza „biało-zielonych” Łukasza Trałki. Trochę niespodziewanie 25-letni pomocnik dostawał powołania na kolejne zgrupowania reprezentacji i po zakończeniu rundy jesiennej zadebiutował w meczu Polska – Serbia. Dziś już jednak Trałka w Gdańsku nie ma – w zimie przeniósł się on do Polonii Warszawa w zamian za Krzysztofa Bąka. Przy czym warto zauważyć, że w Lechii zaczynało karierę wielu zawodników, którzy potem zrobili całkiem niezłą karierę w Polsce i nie tylko. Tylko z ostatnich kilkunastu lat można wymienić Sławomira

Wojciechowskiego (tego, który dostał kontrakt w Bayernie Monachium), Marcina Mięciela, Grzegorza Szamotulskiego, Tomasza Dawidowskiego (najlepszy transfer w historii Amiki Wronki), Jarosława Bieniuka i Marka Zińczuka. Wróćmy jednak do czasów obecnych. Na kogo w drużynie Lechii trzeba najbardziej uważać?

Niezwykłe piłkarskie CV ma bramkarz Mateusz Bąk. Zaczął grę w A-klasowej Lechii jako 18-letni chłopak i, podobnie jak Jarosław Kaszowski w Gliwicach, przeszedł ze swoją drużyną wszystkie kolejne klasy rozgrywkowe aż do ekstraklasy. Bąk zagrał jesienią w 12 meczach, jednak zimą odniósł kontuzję, która wykluczyła go z całej rundy wiosennej. W Poznaniu między słupkami zapewne zobaczymy znacznie bardziej doświadczonego Pawła Kapsę. Linia defensywna Lechii została zimą mocno przebudowana (miejsce w składzie stracił m.in. były lechita Tomasz Midziński), do drużyny doszli Bąk i Cvirik. Bardzo obiecującym zawodnikiem jest 24-letni Hubert Wołakiewicz, niegdyś piłkarz Amiki, dla którego jest to pierwszy sezon na poziomie ekstraklasy. W linii pomocy najbardziej znanym zawodnikiem jest bez wątpienia Łukasz Surma, który 5 sezonów spędził w Legii Warszawa, a przed tygodniem świętował swój 300. występ w ekstraklasie. Surma nigdy nie był typem snajpera, ale w barwach Lechii w 10 meczach zdobył już 3 gole, zatem będzie trzeba zwrócić na niego uwagę. Z występów w Koronie Kielce znany jest też Marcin Kaczmarek, jednak z pewnością

w Gdańsku oczekiwano po nim lepszej gry. Problemem zespołu trenera Kafarskiego z pewnością jest brak klasowych napastników. Maciek Kowalczyk strzelił do tej pory 3 gole, a najgłośniejszym o nim było wtedy, gdy popisując się pięknymi symułkami w polu karnym rywali. Nieco mniej gra były lechita Paweł Buzafa, ale zaliczył już 4 trafienia, z czego połowę zaaplikował Arce Gdynia, co z pewnością doceniają gdańscy kibice. „Buzy” jednak dziś nie zagra z powodu czerwonej kartki, jaką zobaczył przed tygodniem zaledwie 4 minuty po pojawieniu się na boisku. Pozostali napastnicy – Rybski i Zabłocki – też nie wnoszą do zespołu nowej jakości.

Skąd zatem optymizm wyrażony na początku niniejszego tekstu odnośnie doprzyszłości Lechii Gdańsk? Powody są dwa. Pierwszy to stadion, który ma być zbudowany przez miasto Gdańsk na Euro 2012. Dla Lechii jest to wspaniała okazja, by wyrwać się z marazmu i przeciętności, w jakiej ten klub od lat już tonął. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, że w porównaniu np. z Arką Gdynia nowoczesny obiekt będzie stanowił ogromny atut Lechii. Drugi powód (bardzo możliwe, że wynikający w dużej części z pierwszego) to objęcie akcji Lechii przez jednego z najbogatszych Polaków Andrzeja Kuchara. Jeśli tylko gdański klub będzie mądrze zarządzany, to ma szansę w perspektywie kilku lat dołączyć do czołówki polskich klubów. Ale w tym sezonie musi się utrzymać w gronie najlepszych, co wcale nie będzie takie łatwe...

■ **Andrzej Dawidowski**

Jak zbudować klub z sercem?

BO SPORT I BIZNES TO NIE WSZYSTKO...

Emocje na boisku i przeżycia na trybunach to tylko jedna strona futbolu. Siła oddziaływania piłki nożnej na poziomie profesjonalnym sięga znacznie dalej. Dzięki niej klub piłkarski może z powodzeniem wpływać na rozwój społeczny miasta i regionu, w którym funkcjonuje. Lech Poznań korzysta z tej możliwości wciąż w zbyt wąskim stopniu.

W pogoni za jak największym budżetem oraz w odprawieniu na rozwój komercyjny piłki nożnej, kluby koncentrują się w coraz większej mierze na biznesowych aspektach działalności, zapominając o realizowaniu celów społecznych. Obowiązujące myślenie ubudo-

wane jest wokół prostego komunikatu – robię to, co przynosi mi pieniądze. Przy takim rozumowaniu bardzo łatwo zapomnieć o tym, do czego jest się powołanym.

Klub taki jak Lech na co dzień cieszy się zainteresowaniem dziesiątek tysięcy kibi-

ców. O Kolejorzcu mówi się sporo, mówi się dobrze, mówi się wzniosło. Etykieta „Dumy Wielkopolski” sygnalizuje rolę zespołu dla Poznania i całego regionu. To daje Lechowi unikatową możliwość docierania do ludzi młodych, osób dotkniętych różnymi problemami lub



Piotr Reiss na spotkaniu w Domu Dziecka w Pleszewie

Fot. M. Opala

CHELSEA LONDYN, CZYLI JAK POKAZAĆ, ŻE KLUBOWI ZALEŻY...

Chelsea Londyn jest jednym z niewielu klubów, które zauważyły, że jako prężnie działające przedsiębiorstwa posiadają swoiste zobowiązanie względem swoich kibiców i społeczności, w której przyszło im działać. Po przejęciu klubu przez Romana Abramowicza, podjął on w sposób zorganizowany działania mające na celu spłatenie kredytu zaufania danego przez lojalnych fanów. Do roku 2014 Chelsea planuje stać się najbardziej rozpoznawalnym klubem na świecie, a co za tym idzie – pragnie być postrzegana jako lider w trosce o społeczność zarówno lokalną, jak i globalną.

Chelsea zdecydowała się na model, w którym całe otoczenie klubu: począwszy od pracowników, kibiców i sponorsów, skończywszy na brytyjskim odpowiedniku ministerstwa sportu będą działali wspólnie i angażowali się w rozmaite projekty. Oto niektóre z nich:

– „Piłka nożna w społeczeństwie” – serce wszystkich projektów. Szacuje się, że dzięki niemu ok. 350 000 osób – zarówno dzieci, jak i dorośli – korzysta z możliwości trenowania czy też dokształcania się w szkółkach piłkarskich i trenerskich.

– Współpraca z organizacją charytatywną „Right to Play”, która od roku 2007 jest globalnym partnerem Chelsea. Początkiem tej współpracy była wizyta piłkarzy Chelsea (m.in. Michaela Essiena) w Ghanie. Działania te mają na celu zwiększenie świadomości wśród dzieci o HIV/AIDS oraz przeciwdziałanie konfliktom w krajach trzeciego świata.

– Drugim głównym partnerem charytatywnym Chelsea jest fundacja „CLIC Sargent”, która troszczy się o dzieci z nowotworami. W sezonie 2006/2007 klub pomógł finansowo około 800 rodzinom dotkniętym tym problemem. W ramach współpracy piłkarze The Blues odwiedzali w szpitalach młodych kibiców.

– „Twórcze uczenie się dzięki futbolowi” – projekt mający na celu zmianę wizerunku bibliotek i klubu piłkarskiego. Ma zachęcić dzieci i młodzież do korzystania z bibliotek i czytania książek.

W raporcie za sezon 2006/2007 Chelsea ujawnia skalę swoich działań:

– Na projekty CSR The Blues przeznaczyli 2,3% przychodów, czyli około 4 390 000 funtów. Jest to suma znacząca i wychodząca poza „społeczne minimum”, gdyż ONZ zachęca duże przedsiębiorstwa do przekazywania około 0,7% swojego dochodu.

– Z powyższej sumy 1 140 000 funtów przekazano organizacjom charytatywnym, a 3 250 000 zostały sponzorowane na cele społeczności lokalnej.

– Zawodnicy i trenerzy w ciągu 605 godzin odwiedzili 235 miejsc, które wpisywały się w strategię społecznej odpowiedzialności Chelsea.

Z działań podjętych przez Chelsea Londyn wylania się obraz klubu, który jest świadomy swojego potencjału i odpowiedzialności, jaką niesie okazane mu przez fanów zaufanie. Ścieżka wytyczona przez dyrektora wykonawczego klubu, Petera Kenyona, wydaje się być słuszną. Jeszcze raz warto bowiem zdać sobie sprawę, że klub to... coś więcej niż klub.

inicjowania akcji z myślą o poprawie jakości życia wszystkich mieszkańców Wielkopolski.

Brzmi to być może patetycznie i jest dość dalekie od tego, w jaki sposób najczęściej postrzegamy piłkę nożną. Wszak w dyskusjach o Kolejorz poruszamy głównie problematykę sportową – omawiamy transfery, taktykę, postawę piłkarzy w poszczególnych spotkaniach. Warto jednak pochylić się nad zagadnieniem społecznej odpowiedzialności klubów piłkarskich, choćby po to, by uświadomić sobie, że może ona dotyczyć każdego z nas.

Sportowy CSR (ang. corporate social responsibility – społeczna odpowiedzialność biznesu) to nic więcej, jak wizyty zawodników w domach dziecka, akcje honorowego krwiodawstwa czy udział przedstawicieli klubu w imprezach charytatywnych. O zaangażowaniu Kolejorza w tego typu działalność słyszał zapewne każdy kibic, ale brakuje wiedzy na temat tego, co to daje, po co to się odbywa i kto czerpie z tego korzyści?

Znów sięgnijmy do patosu – organizacje sportowe mają potencjał do tego, by ludzi z różnych warstw społecznych

gromadzić wokół jednego celu. Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie na stadionie – dostrzeżemy zaniedbanego młodego chłopaka z Wildy, studenta na dorobku szukającego weekendowej rozrywki i sytuowanego mężczyźną, dla którego wizyta na trybunach jest ucieczką od żmudnego prowadzenia biznesu. Dziś łączy ich Lech i pragnienie zwycięstwa.

Jeśli zatem tę więź przenieść z boiska na codzienne problemy społeczne, okaże się, że Lech może dostarczać swoim kibicom wartość nie tylko w postaci dobrego widowiska sportowego, ale również wspierania rozwoju lokalnej społeczności. To dla Kolejorza nawet nie tyle opcja działania, ile obowiązek dla tysięcy Wielkopolan.

Do klubu z ul. Bułgarskiej docierają setki próśb o wsparcie różnego rodzaju – od przesłania piłki z autografami piłkarzy po aktywny udział zawodników w akcjach charytatywnych. Lech jest na topie, a pasja związana z kibicowaniem niebiesko-białym oraz status idoli młodzieży dzierżony przez piłkarzy stwarza klubowi dodatkowe możliwości wpływania na to, co dzieje się w regionie. Pamiętamy współpracę Kolejorza z Fundacją Mam Marzenie spełniającą najskrytsze pragnienia dzieci. Świeżo w pamięci mamy obraz z ostatniej edycji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdy zawodnicy Lecha tradycyjnie brali udział w różnorakich licytacjach.

Działania prowadzone przez Kolejorza są jednak mocno rozstrzelone i braku-

je jasnego przestania – komu i dlaczego pomagamy? Idealem byłoby prowadzenie przez klub ustrukturalizowanego programu, który sprecyzowałby zakres akcji społecznych Lecha, a docelowo zwiększył ich skuteczność. W ramce przytoczamy przykład Chelsea Londyn, która z powodzeniem czyni to w Anglii.

Lech Poznań edukację społeczną mógłby zacząć od... siebie, a ściślej od młodzików i trampkarzy Kolejorza. Wśród nich przede wszystkim można zaszczyć pozytywne wartości. Im również można zapewnić doradztwo i wsparcie gwarantujące rozwój zarówno sportowy, jak i osobowościowy. Dobrym krokiem w tę stronę jest prowadzony przez klub projekt „Wychowanie przez futbol, wychowanie przez sport”.

To jednak wciąż za mało. O Kolejorzu mówi się niemal we wszystkich krańcach Wielkopolski, dlatego działania prospołeczne powinny wykraczać daleko poza ul. Bułgarską. Organizowanie wakacyjnych kursów dla dzieci na wzór Manchesteru United czy prowadzenie programów przeciwdziałających patologiom społecznym byłoby przejawem dojrzałości społecznej klubu, o której na razie trudno mówić w polskim sporcie.

W przypadku Kolejorza poziom społecznej interakcji jest wyjątkowo wysoki. To atut klubu nie tylko w kontekście samodzielnego organizowania akcji na rzecz regionu, ale także we współpracy ze sponsorami, którzy coraz częściej dostrzegają w sporcie idealną płaszczyznę do realizowania własnych



Foto: M. Opala

Bartosz Bosacki
na koncercie
Wielkiej Orkiestry
Świątecznej
Pomocy

celów społecznych i środowiskowych.

Zwraca uwagę fakt, że w profesjonalnych ligach europejskich działania CSR są zwyczajem inicjowane na szczeblu centralnym – w związku piłkarskim czy spółce prowadzącej rozgrywkę ligowe. Gdy jednak w Polsce nie ma co liczyć na odgórne organizowanie i koordynowanie działań społecznych podejmowanych przez kluby, powinny one tym bardziej zmierzać do uruchamiania własnych projektów.

Uważa się, że aktywność na polu społecznym przy-

sparza zaangażowanym organizacjom nie miałyby korzyści wizerunkowych. Od takiego myślenia już jednak tylko krok do uznania CSR za ideę marketingową. To najgorsze, co Lech mógłby zrobić. Warto zatem, by władze Kolejorza myślały o prowadzeniu działań społecznych jako szansie nie dla klubu, lecz dla tych, którzy są z nim na dobre i na złe – kibiców. To oni bowiem najczęściej stają się bezpośrednimi lub pośrednimi beneficjentami projektów CSR.

■ Marta Jaśkowiak,
Krzysztof Kropielnicki

GDY 90 MINUT TO ZA MAŁO...

W jednym z ostatnich numerów „Heej Lecha” pojawił się tekst traktujący o rzutach karnych. Wpleciono w tamten artykuł wątek lechowy, jednakże przez ograniczoną długość tekstu poświęcono temu ledwie kilka zdań. Wracając do tematu, przybliżmy tym razem wyłącznie historie związane z losami Kolejorza. Uściślając, chodzi przede wszystkim o pucharowe boje, gdy regulaminowy czas gry nie wyfalał zwycięzcy pojedynku. Pamiętne dogrywki i serie jedenastek, które oglądało się z wypiekami na twarzy, oraz takie, o których chciałoby się zapomnieć. Przypomnijmy więc najciekawsze wątki z dziejów niebiesko-białych.

Moment jest nieprzypadkowy, bo nie dalej jak półtora tygodnia temu w 1/2 finału Pucharu Polski na Konwiktorskiej w Warszawie doświadczyliśmy spektaklu z rzutami karnymi w roli głównej, zakończony happy-endem, a już za kilka dni na Stadionie Śląskim odbędzie się finał tych rozgrywek. Życzymy sobie, by takich dodatkowych emocji nie przeżywać, jednakże niczego przecież nie można w piłce wykluczyć.

Teoretycznie każda seria karnych to loteria, w której obie drużyny na papierze mają równe szanse – i na tym kończy się wszelka spekulacja, reszta rozgrywa się w głowach piłkarzy. Ogólny bilans w PP jest naprawdę przyzwoity, można powiedzieć, że lechici mają szczęście do tego rodza-

ju rozstrzygnięć – na 14 prób nerwów aż 11 razy wychodzili z niej zwycięsko, w tym pięć ostatnich z rzędu. Raz karne miały miejsce w europejskich pucharach – przegrane. Niejako poza głównymi zestawieniami znajduje się mecz o mistrzostwo I ligi w 2004 roku przeciwko Wiśle Kraków, który, za zgodą obu stron, był jednocześnie... meczem o Superpuchar Polski. Ponieważ po regulaminowych 90 minutach był remis, do tabeli obu drużynom dopisano po jednym punkcie, a o zdobyciu trofeum zdecydowały rzuty karne (nie grano dogrywki). Lech wygrał je zdecydowanie 4:1.

Chcąc uniknąć ponadprogramowej nerwówki, zawsze można rozstrzygnąć mecz w dogrywce, jednakże bardzo często okazuje się, że 2x15 minut to za mało czasu, by cokolwiek zmienić. Wyrachowanie, niepodejmowanie ryzyka czy po prostu zmęczenie zdają nakładać się na siebie jednocześnie. Taki okres przejściowy, na przetrzymanie, gdy piłkarze myślami są już przy egzekwowaniu rzutów karnych, które na takie okoliczności trenują. Lechici w swojej przygodzie z pucharami (krajowymi i zagranicznymi) ponad 30-krotnie zmuszeni byli do rozgrywania dodatkowego czasu gry. W tym sezonie dwukrotnie: jesienią z Austrią Wiedeń, gdy strzał Rafała Murawskiego w 120. minucie sprawił, że przed Lechem otworzyła się wspaniała szansa na zaistnienie w Europie, oraz we wspo-

mnianym wcześniej meczu z warszawską Polonią. Po raz pierwszy zdarzyło się to w roku 1953, gdy za burtę Pucharu Polski wyrzuciła Kolejorza mielecka Stal. Ponownie konieczność rozegrania dogrywki pojawiła się dziesięć lat później w meczu z rezerwami bydgoskiego Zawiszy, kiedy to Lech wygrał 1:0.

Na przełomie lat z różnym powodzeniem poznaniacy radzili sobie w ten sposób – potrafili pokonać rywala w ciągu 30 minut, różnicą dwóch goli, ale także kompletnie się pogubić i przegrać różnicą trzech, jak w 1968 roku z Zagłębiem Wałbrzych (po 90 minutach 0:0, po dogrywce 0:3) czy w 1989 roku na Suchych Stawach z Hutnikiem (1:4, pomimo że jeszcze w 105. minucie był remis 1:1!). Do osobliwych przypadków można zaliczyć wydarzenie z roku 1993, gdy jako Mistrz Polski lechici potykałi się z trzecioligowym Górnikiem Pszów. Sędzia przerwał mecz po pierwszej części dogrywki, gdy po bramce Skrzypczaka Lech objął prowadzenie 2:1. Powód? Nad kameralnym stadionikiem zapanowały ciemności, w których nie było widać piłki – nikt nie przewidział bowiem, że utytułowani goście będą potrzebować dogrywki, by ograć kopciuszka. Mecz rozegrano ponownie parę tygodni później, gdzie ambitni gospodarze sensacyjnie wygrali 2:0. Lata 90. to cała seria dziwnych rozstrzygnięć w PP z udziałem Lecha, który,

nie wyciągnąwszy należytych wniosków z Pszowa, dawał się ogrywać innym drugo- czy trzecioligowcom. Hutnik Warszawa, Pogoń Oleśnica czy Pomorania Police mogą z dumą powspominać czasy, gdy eliminowali lechitów. Po 1993 roku, gdy nastąpił przełom i rozpoczęły się lata posuchy w Kolejorz, nadzieję w serca kibiców na ponowne zakwalifikowanie się do europejskich pucharów, które były na wyciągnięcie ręki, wlewał półfinałowy pojedynek w ramach PP z GKS Katowice na Bułgarskiej. Wystarczyło pokonać katowiczów, by w finale zagrać z Legią, która zdobyła wcześniej tytuł mistrzowski. Lech jako finalista mógłby zagrać w Europie. Niestety, triumf w tym meczu przyszło świętować gościom ze stolicy Górnego Śląska, którzy skutecznie egzekwowali rzuty karne. W ostatniej minucie dogrywki na zaskakujący manewr zdecydował się ówczesny trener Lecha Romuald Szukielowicz. Jacka Przybylskiego zastąpił w bramce Jacek Ruciński, który podobno lepiej radził sobie między słupkami przy bronieniu karnych. Niestety, wtedy tego nie potwierdził.

I choć lata 90., biorąc pod uwagę pucharowe boje, nie były usłane sukcesami, to wcześniejsza dekada przyniosła kibicom w Poznaniu i całej Wielkopolsce mnóstwo radości. Oczywiście nie obyło się bez detali, o których pewnie mało kto dziś pamięta, a bez których nie udałoby się wznieść w górę Pucharu Polski w latach 1982, 1984 i 1988. Pierwszy, historyczny sukces to

wygrana nad Pogonią Szczecin we Wrocławiu 1:0. Największy opór na drodze na Oporowską stawiała najmocniejsza wówczas w kraju drużyna, czyli łódzki Widzew, który udało się w ćwierćfinale pokonać dopiero po dogrywce i rzutach karnych (w lidze lechici dwukrotnie przegrali). Kolejny sukces, czyli w sezonie 1983/84, rodził się w większych bólach, otóż już w 1/16 finału, czyli pierwszej rundzie, do której przystępują drużyny z ekstraklasy, lechici musieli się dość mocno napracować, by wyeliminować Celulozę Kostrzyn i to dopiero po jedenastkach! Po 120 minutach wynik brzmiał 0:0. Do niespodzianki dużego formatu zabrakło niewiele. Później już było tylko lepiej, a Lech, gromiąc kolejnych rywali (m.in. 3:0 w finale na Stadionie Wojciecha Śląskiego z krakowską Wisłą czy również 3:0 w półfinałowym meczu rewanżowym z Ruchem), wygrał trofeum. Była to świetna edycja Henryka Miłoszewicza, który wpisywał się na listy strzelców w każdej rundzie.

Rekordowym w serie karnych okazał się sezon 1967/68 w Pucharze Polski, kiedy aż przez trzy rundy z rzędu lechici podążali ku pierwszemu w historii półfinałowi (na swoisty hat-trick złożyły się wygrane w 1/16 ze Śląskiem Wrocław, w 1/8 z Avią Świdnik i w 1/4 z Katowicami), kiedy ulegli Górnikowi Zabrze.

Nie uwzględniając ubiegłej środy oraz wspomnianych karnych w meczu o Superpuchar z 2004 roku, po raz ostatni przyszło lechitom strzelać karne w roku 2002

przeciwko beniaminkowi III ligi Zorze Dobrzyń. Życiowa szansa miejscowych najsilniej spaliła ich psychicznie i Norbert Tyrajski okazał się bohaterem. Nie po raz pierwszy zresztą, bo rok wcześniej zakończył szalony thriller przy Bułgarskiej przeciwko Pogoni Szczecin, egzekwując ostatnią jedenastkę przy rekordowym wyniku 12:11. Stadion został rozpalony do czerwoności, choć wcześniej nieco znużona publika nie doczekała się w ciągu dwóch godzin żadnej bramki. W kolejnej rundzie Kolejorz znalazł pogromcę w postaci sąsiada zza między – Dyskobolii Grodzisk.

Z innych wyników warto odnotować ten najnowszy z Polonii, gdy po raz pierwszy udało się wygrać do zera, gładkie 4:1 z Cracovią w 2001 oraz dramatyczną przegraną 6:7 z Arką Gdynia w 1978 roku.

Poza Pucharem Polski ciekawe rozstrzygnięcie miało miejsce w roku 1977, gdy lechici ulegli w Pucharze Ligi Odrze Opole 4:7. Po 90 minutach było 3:3, czyli w dogrywce padło aż pięć goli! O pojedynku z Barceloną w Pucharze Zdobywców Pucharów nie ma sensu z uporem maniaka pisać po raz enty, pastwiąc się nad pechowym strzałem Bogusława Pachelskiego – na usta ciśnię się tylko jedno słowo odnośnie do tego meczu – szkoda.

A we wtorek 19 maja w Chorzowie niech wystarczy 90 minut, w których uda się strzelić co najmniej jedną bramkę więcej od niebieskich...

■ Tomasz Sak

KAT BARCELONY RODEM Z WEJHEROWA



Fot. Arch. J. Rejzoda

Marian Głombiowski

Przy okazji 20 rocznicy meczu Lecha z FC Barcelona do Poznania przybył jeden z uczestników tego legendarnego spotkania – Marian Głombiowski. Mimo iż nie jest rodowitym Wielkopolaninem, a w Kolejorzach grał ledwie przez 12 miesięcy, to czas spędzony w Poznaniu był dla niego najpiękniejszy w życiu, a Lech wciąż pozostaje w jego sercu. Dziś jest człowiekiem spełnionym i szczęśliwym, ale niespodziewany wyjazd ze stolicy Wielkopolski przed 20 lat uznaje za swój największy życiowy błąd.

Urodził się 9 lipca 1963 roku w Wejherowie i długo nie zawracał sobie głowy futbolem. Dopiero po podjęciu edukacji w gdańskim zawodowcu postanowił nadmiar wolnego czasu poświęcić na piłkarskie treningi. Skierował swe kroki do Lechii Gdańsk i miał to szczęście, iż trafił na znakomitego wycho-

wawcę młodzieży – Michała Globisza. Ów uznany dziś trener właśnie rozpoczynał swoją długoletnią karierę, a Marian był jednym z jego pierwszych wychowanków, do dziś ciepło wspomnianym. Ich spotkania po latach mają już wymiar koleżeński i są ukierunkowane na wymianę trenerskich doświadczeń.

Początkowo „Głombkowi” w klubie z Wrzeszcza nie wiodło się specjalnie i postanowił na jakiś czas zaprzestać treningów. Po roku, a była to jesień 1983, znów ciągnęło go do piłki. Tym razem trafił do trzecioligowej Gedanii. Pojedynek gdyńskiej Lechii ze sławnym Juventusem Turyn w PEZP oglądał więc z trybun, a gdyby zachował odrobinę wytrwałości, być może zasiadłby już wówczas na ławce rezerwowych. Los oddał mu to, co zabrał, i 5 lat później Głombiowski wystąpił przeciwko nie mniej sławnej Barcelonie.

W Gedanii strzelał sporo bramek i wzbudzał swą osobą zainteresowanie innych klubów. Podczas ligowej rywalizacji z Zawiszą Bydgoszcz przekonał do siebie wojskowych działaczy kolejnym udanym występem. W mieście nad Brdą spotkał Marka Rzepkę – przyszłego gracza Kolejorza, z którym niemal równo z Zawiszą odchodził. „Rzepa” prosto do Lecha, droga Głombiowskiego zaś była nieco okężna. On trafił do Jezioraka Itawa. Piłkar-

sko wciąż więc stał w miejscu, bo jego nowy klub także występował w III lidze, na szczęście Jeziorak nieźle sobie radził w PP. W pucharowych rozgrywkach w październiku 1987 roku trafił na Lecha i przegrał wyraźnie 0:2. Kolejorz wówczas zyskał podwójnie, bo poza zwycięstwem wypatrzył także „Głombka”. Poznańscy działacze nie chcieli jednak kupować kota w worku i w grudniu zaprosili piłkarza na obserwację. Znakomicie wypadł szczególnie podczas halowego turnieju w Arenie, co zaowocowało trzyletnim kontraktem. W Poznaniu wytrwał jedynie rok, bo ciągnęło go na Zachód do wielkiego futbolu. Zwyczajnie zabrakło mu cierpliwości i z pewnością to zdecydowało, iż nie zrobił spodziewanej kariery. Po latach żałował swych młodzieńczych decyzji i tak pochopnego rozstania z Lechem, ale wszystko już wówczas było nieodwracalne. Swe winy wobec Kolejorza odpokutował, stając się po latach jego swoistym ambasadorem we Francji. Obowiązkowo obecny podczas każdego meczu Lecha czy obozu przygotowawczego w tamtej części Europy.

Zanim jednak tak nagle emigrował, zdołał wpisać się w klubowe dzieje jako ósmy zdobywca gola dla Lecha w europejskich pucharach. Bramka ta padła w 87. minucie wyjazdowego meczu z Flamurtari Vlora. Albańczy-



Fot. Arch. J. Rejzoda

Lech Poznań z roku 1988 – w dolnym rzędzie pierwszy z lewej Marian Głombiowski

cy okazali się wymagającym rywalem i dopiero efektowny rajd Głombiowskiego przez pół boiska, zakończony również efektownym strzałem, dał wygraną Kolejorzowi 3:2. W rewanżu z powodu kontuzji już nie zagrał, podobnie jak w pierwszym meczu z FC Barcelona na Camp Nou. Dwa tygodnie później w Poznaniu wystąpił od 73. minuty i okazał się równorzędnym rywalem dla katalońskich gwiazd, a nawet swoistym bohaterem meczu. Z pewnością pojedynek z Barceloną zapamięta do końca swego życia, bo niecodziennie pojawia się możliwość gry przeciw tak znakomitemu rywalowi. Po nierozstrzygniętej dogrywce został w ostatniej chwili wypytany przez trenera Apostela do wykonywania „jedenastki”. Strzelał w 6. kolejce już po celnym trafieniu Bakero przy stanie 4:3 dla gości. Jego chybione uderzenie automatycznie elimino-

wałoby Kolejorza z pucharów. Na trybunach ludzie nie wierzyli w młodzieńca, z przerażeniem patrząc, co za chwilę może się wydarzyć. On zaskoczył wszystkich i efektownym strzałem pokonał znakomitego Andoniego Zubizarretę, jako jeden z ostatnich polskich piłkarzy. Niestety, zawiedli inni, bardziej doświadczeni lechici i Barcelona po zwycięstwie w karnych 5:4 miała już otwartą drogę do ostatecznego triumfu w PEZP. Gdy posmakowało się rywalizacji z takim przeciwnikiem, rola rezerwowego przestała odpowiadać. Nigdy nie został w Lechu podstawowym graczem, choć często po wejściu na boisko odmieniał losy meczu. W ekstraklasie debiutował 12 marca 1998 roku w Gdańsku przeciw macierzystej Lechii (1:1), choć ów występ miał jedynie symboliczne i statystyczne znaczenie. Na boisku pojawił się tuż przed końcem meczu, a więk-

sze znaczenie miało miejsce debiutu i rywal. Później w tej rundzie zagrał jeszcze 8 spotkań i 7 dalszych w kolejnym sezonie. Zaliczył też występ w Superpucharze Polski przeciwko Górnikowi Zabrze oraz 2 mecze w PP z Lublinianką i Bałtykiem Gdynia. Niestety, we wszystkich tych meczach nie zdołał strzelić bramki, co nie mogło mu zapewnić występów w wyjściowej jedenastce Lecha. Miał jednak swoje ambicje i w sposób nagły, acz nieprzemysłany wyjechał z Polski. Był bliski podpisania kontraktu z RC Lens, choć ostatecznie pomoc grającego tam rodaka Cezarego Tobollika na nic się zdała. Musiał więc szukać mniej uznanych klubów, ale wcześniej odpokutować nałożoną na niego dyskwalifikację. Ówczesne przepisy były niezwykle surowe i niejednemu piłkarzowi złamały karierę. Lech zawiesił niesubordynowanego zawodnika na 5 lat,



Fot. Arch. J. Redziocha

Radość po zdobyciu Pucharu Polski w roku 1988
 – Marian Głombiowski jako rezerwowy ósmy od prawej w górnym rzędzie

a PZPN łaskawie zmniejszył karę o 12 miesięcy. Na szczęście po niespełna roku klub Le Touquet dogadał się z działaczami z Bułgarskiej i Marian mógł zadebiutować w Ligue 2. Po roku przeniósł się do Gravelines, gdzie występował do lata 1991 roku. Na kolejne 5 sezonów związał się z RC Roubaix, tu podpisał swój ostatni zawodowy kontrakt i tu spotkał dawnego piłkarza Lecha i Warty – Dariusza Szwaigla. Po bankructwie klubu z Roubaix rozpoczął grę w ligach regionalnych w barwach RC Arras (1996) i RC Bianchi (1997), po czym przeniósł się do Belgii namówiony przez Kazimierza Jagiełłę prowadzącego LS Tournai. Nie zmieniając miejsca zamieszkania, zmienił kolejne miejscowe kluby – LS na US, a następnie na RC Tournai. Podczas belgijskiej przygody Głombiowski poznał się bliżej z Włodzimierzem Lubańskim, który krótko był na-

wet menedżerem piłkarza. Najbardziej utkwiły mu w pamięci pasjonujące rozmowy z popularnym Włodkiem o futbolu, rozszerzające jego piłkarską wiedzę i później owocujące w pracy szkoleniowej. Jesienią 2001 roku wrócił do Francji i na dłużej związał się z CS Meaux. Przez 4 lata występował na boisku, w ostatnim roku łącząc grę z pracą szkoleniową. Później już wyłącznie skupił się na trenerce. Nie mając jednak odpowiednich formalnych kwalifikacji, musiał uzupełnić szkoleniową edukację, a po namowieniu dzisiejszego trenera Śląska Wrocław – Ryszarda Tarasiewicza – doksztalcał się w Polsce. W 2007 roku uzyskał tytuł trenera II klasy, dający mu nowe możliwości pracy. Nie zamierza jednak na tym poprzestać, bo ambicje ma niemałe. Być może przyjdzie jeszcze taki czas, że powróci do polskiego futbolu, przekazując swoje

doświadczenie i wykorzystując wszechstronne kontakty. **W kwietniu 2004 roku jako trener CS Meaux** organizował obóz przygotowawczy pod Poznaniem, ostatecznie sentyment i chęci przegrały z ekonomią. Pozostał mu jedynie przyjazd do szkoły trenerkiej w Warszawie, ale w końcu zawitał i do Poznania. W listopadzie 2008 roku na zaproszenie LBC pojawił się na okolicznościowym spotkaniu dawnych gwiazd Kolejorza w hotelu Sheraton. W stolicy Wielkopolski spędził mile czas, spotykając się z dawno niewidzianymi kolegami z boiska, trenerami i działaczami. Była okazja do rozmów i wspomnień oraz przedstawienia swojej wizji wydarzeń sprzed dwóch dekad. Z pewnością gdyby w grudniu 1988 roku pozostał w Lechu na dłużej, to jego kariera potoczyłaby się zupełnie inaczej. Być może nawet tak, jak Andrzeja Jusko-

wiaka, z którym rozpoczynał przygodę w Kolejorzu. Być może gra w reprezentacji Polski nie byłaby wówczas tylko niespełnionym marzeniem. Dziś nie ma co gdybać, a faktów dokonanych już się nie odmeni. Marian Głombiowski na każdym kroku podkreśla, że spędzony w Lechu czas piłkarsko był dla niego najważniejszy i pozwolił mu zachować poznański klub głęboko w sercu. Tym bardziej radowały go znakomite występy Kolejorza w tegorocznym Pucharze UEFA, bo mógł powiedzieć francuskim znajomym: „To mój klub i ja w nim grałem”.

■ Jan Redzioch



Fot. M. Redzioch

Marian Głombiowski w roku 2008 – po latach znów w Poznaniu

Marian Głombiowski (z lewej) na spotkaniu w Sheratonie z autorem tekstu



Fot. M. Redzioch

XXVIII KOLEJKA EKSTRAKLASY

Arka Gdynia	:	Ruch Chorzów	15 V, 17:45
Lech Poznań	:	Lechia Gdańsk	15 V, 20:00
Jagiellonia Białystok	:	Polonia Warszawa	16 V, 14:45
Górnik Zabrze	:	Odra Wodzisław	16 V, 17:00
Legia Warszawa	:	Polonia Bytom	16 V, 17:45
Cracovia	:	GKS Belchatów	16 V, 19:15
Piast Gliwice	:	Śląsk Wrocław	17 V, 14:45
Łódzki KS	:	Wisła Kraków	17 V, 17:00

SEZON 2008/2009

Lech – GKS Belchatów	2:3
Jagiellonia Białystok – Lech	0:3
Lech – Górnik Zabrze	3:0
Arka Gdynia – Lech	2:1
Wisła Kraków – Lech	1:4
Lech – Piast Gliwice	1:0
Łódzki KS – Lech	0:3
Lech – Legia Warszawa	0:0
Ruch Chorzów – Lech	2:0
Lech – Śląsk Wrocław	1:1
Lech – Odra Wodzisław	3:1
Lechia Gdańsk – Lech	0:3
Polonia Bytom – Lech	1:1
Lech – Polonia Warszawa	2:0
Cracovia – Lech	0:1
Odra Wodzisław – Lech	0:1
Lech – Polonia Bytom	3:0
GKS Belchatów – Lech	2:3
Lech – Jagiellonia Białystok	1:0
Górnik Zabrze – Lech	1:1
Lech – Arka Gdynia	0:0
Lech – Wisła Kraków	1:1
Piast Gliwice – Lech	1:2
Lech – Łódzki KS	1:1
Legia Warszawa – Lech	1:1
Lech – Ruch Chorzów	1:1
Śląsk Wrocław – Lech	0:2
Lech – Lechia Gdańsk	15 V
Polonia Warszawa – Lech	23 V
Lech – Cracovia	30 V

TABELA

	Mecze	Punkty	Zwycięstwa	Remisy	Porażki	Bramki zdobyte	Bramki stracone
1. Wisła Kraków	27	55	16	7	4	43	19
2. Lech Poznań	27	54	15	9	3	45	19
3. Legia Warszawa	27	54	16	6	5	44	14
4. Polonia Warszawa	27	50	14	8	5	35	18
5. GKS Belchatów	27	50	16	2	9	37	26
6. Śląsk Wrocław	27	41	10	11	6	38	31
7. Łódzki KS	27	32	9	5	13	25	37
8. Odra Wodzisław	27	32	8	8	11	22	34
9. Polonia Bytom	27	32	9	5	13	28	41
10. Jagiellonia Białystok	27	31	8	7	12	26	30
11. Piast Gliwice	27	30	8	6	13	15	23
12. Lechia Gdańsk	27	29	8	5	14	26	39
13. Ruch Chorzów	27	28	7	7	13	17	27
14. Arka Gdynia	27	26	6	8	13	23	35
15. Cracovia	27	25	6	7	14	21	38
16. Górnik Zabrze	27	25	6	7	14	18	32

● – drużyny, z którymi Lech Poznań grał już w tej rundzie

PROGRAM MIECZOWY

Heeiej Lech!



Redakcja: andy@teko.pl

Andrzej Dawidowski, Grzegorz Bogucki, Jarosław Bogucki, Krzysztof Kropielnicki, Tomasz Sak

Korekta: Małgorzata Dybkowska, Piotr Rumatowski

Opracowanie graficzne, przygotowanie do druku:



www.bogucki.com.pl • kolejorz@bogucki.com.pl
tel. (61) 833 65 80

Druk i oprawa:



Idelne warunki do druku. www.cgs.pl
tel. (61) 664 75 75, (61) 664 75 40 • drukarnia@cgs.pl

Lechia.Net



LECH POZNAŃ

Mecze
Żółte kartki
Bramki
Występ
Zmiana
Bramki
Kartki

BRAMKARZE

27	Krzysztof Kotorowski	18	0	0			
1	Jasmin Burić Bośnia i Hercegowina	0	0	0			
31	Ivan Turina Chorwacja	9	2	0			

OBRONCY

3	Ivan Djurdjević Serbia	16	1	1			
4	Dawid Kucharski	3	0	0			
5	Manuel Arboleda Kolumbia	27	2	2			
18	Zlatko Tanevski Macedonia	13	2	1			
19	Bartosz Bosacki	16	1	2			
22	Grzegorz Wojtkowiak	21	2	0			
23	Marcin Kikut	9	3	1			
25	Luis Henriquez Panama	8	0	0			

POMOCNICY

6	Tomáš Bandrowski	25	2	1			
7	Jakub Wilk	23	1	3			
14	Semir Stilić Bośnia i Hercegowina	26	2	9			
16	Rafał Murawski	21	0	3			
17	Sławomir Peszko	22	6	0			
20	Anderson Cueto Peru	15	0	0			
21	Dimitrije Injac Serbia	24	4	0			
29	Gordan Golik Chorwacja	0	0	0			

NAPASTNICY

8	Robert Lewandowski	27	0	13			
9	Piotr Reiss	15	0	1			
11	Hernan Rengifo Peru	20	3	6			
15	Hariis Handžić Bośnia i Hercegowina	0	0	0			

Trener: Franciszek Smuda

– w przypadku otrzymania żółtej kartki pauzuje w następnym meczu.



KIBICE

Liczba widzów:



LECHIA GDAŃSK

Mecze
Żółte kartki
Bramki
Występ
Zmiana
Bramki
Kartki

BRAMKARZE

24	Mateusz Bąk	12	2	0			
1	Paweł Kapsa	15	1	0			
1	Łukasz Kubiński	0	0	0			
12	Sebastian Małkowski	0	0	0			

OBRONCY

5	Krzysztof Bąk	10	1	1			
19	Peter Čvirik Słowacja	9	2	1			
25	Jakub Kawa	5	0	1			
7	Jacek Manuszewski	19	3	0			
3	Arkadiusz Mysona	18	1	0			
4	Paweł Pęczak	3	0	0			
2	Boris Radovanović Chorwacja	1	0	0			
21	Hubert Wołąkiewicz	26	3	0			

POMOCNICY

11	Artur Andruszczak	8	2	0			
23	Marko Bajić Serbia	4	1	0			
29	Marcin Kaczmarek	24	6	1			
13	Piotr Kasperkiewicz	7	0	1			
6	Karol Piątek	23	4	2			
9	Maciej Rogalski	27	4	3	pauzuje za kartki		
8	Łukasz Surma	10	1	3			
26	Damian Szuprytowski	0	0	0			
14	Piotr Wiśniewski	20	3	2			

NAPASTNICY

20	Paweł Buzafa	21	5	4	pauzuje za cz. kartki		
27	Robert Hirsz	2	0	0			
28	Maciej Kowalczyk	27	3	3			
10	Andrzej Rybski	16	0	1			
15	Piotr Trafarski	1	0	0			
18	Jakub Zabłocki	5	2	1			

Trener: Tomasz Kafarski

Sędzia:

Partner poligraficzny



Patroni medialni

